

KONKURS-kim jestem kim będę jeśli...

Nadeszła godzina 16.00. Już myślałam, że nie dostąpię tej, jakże uroczystej, chwili, gdyż ostatnie godziny dłużyły mi się niemiłosiernie! Powoli odsunęłam krzesło, po czym zaczęłam porządkować tony papierów z biurka. Wychodząc z pomieszczenia, natknęłam się na liczne, złowrogie spojrzenia, jakbym to ja była winna cierpieniu, które spotyka ludzi... Czasami coś w tym jest, bo bywa, że żadne przepisane lekarstwa nie przynoszą ulgi w bólu...

Obecnie mam 44 lata, a z zawodu jestem – można się w sumie domyślić – lekarzem. Niestety, nie z powołania, nie dzięki własnym marzeniom. Wszystko miało wyglądać inaczej, zupełnie inaczej... Nie spełniłam swoich pragnień, tylko dostosowałam się do oczekiwań rodziców. Patrząc na to wszystko z perspektywy czasu, mogłam się zbuntować i samej zaplanować swoją przyszłość. Ale wtedy, bez niczyjej pomocy, byłoby mi potwornie ciężko. Do tej pory tkwię w ich ściśle zaplanowanych zamierzeniach. Słyszę wewnątrz mej duszy przeraźliwy krzyk! Od lat biorę leki, które i tak niewiele wnoszą do polepszenia stanu mojego zdrowia psychicznego.

„Soniu ! Masz męża, dzieci, dom i prestiżową pracę! Zawsze spełnialiśmy wszystkie twoje zachcianki, a ty co? Dlaczego nie potrafisz tego docenić?! Czego w życiu Ci brak?!”. Chyba jednak powinnam się cieszyć tym, co udało mi się osiągnąć, bo mogło być znacznie gorzej, a kiedy o tym myślę, wciąż w to nie dowierzam (...)

- Ha, ha, no, nie wierzę! – prychnęła Jolka, przy czym bez skrępowania zaciągnęła się papierosem. Powoli zaczął mnie męczyć ten obrzydliwy odór, jednakże nie chciałam dać tego po sobie poznać.

- Heej, a właśnie... – zaczęła Gośka – W sobotę Krzysiek robi imprezę! Ale słuchajcie: to nie będzie jakaś tam zwykła „potańcówka” z chipsami i colą. To będzie coś znacznie lepszego... - oznajmiła, po czym zaśmiała się szyderczo, a reszta dziewczyn wraz z nią, wiedząc, co miała na myśli. Dziewczyny podeszły do tej informacji bardzo entuzjastycznie .

- Nie wiem, czy rodzice mi pozwolą... - zaczęłam, ale wolałam nie kończyć, bo ich wredne uśmieszki wpędziły mnie w zakłopotanie.

- No coś ty, Sońka, chyba żartujesz! Przecież rodzice nic nie muszą wiedzieć, co im do tego... – zaczęła Jośka, po czym reszta ewidentnie przyznała jej rację. – Powiesz, że źle się czujesz, a potem cichutko wymkniesz się z domu. Swoją drogą – nie rozumiem twoich rodziców (...)

W drodze do szkoły bardzo obawiałam się spotkania z nimi. Rodzice wyczuli podstęp tamtego wieczoru i przyłapali mnie na ucieczce. Minęły już 3 dni, a z dziewczynami do tej pory się nie kontaktowałam. Zauważyłam nagle, jak przed blokiem pakują duże kartony do ogromnej, czarnej ciężarówki. Podbiegłam do nich, po czym zaczęłam litościwym głosem:

- Dziewczyny, wybaczcie, naprawdę wtedy nie mogłam bo...

- Spoko, w tej chwili nie ma to znaczenia – przerwała mi Gośka, która niespokojnie rozglądała się po osiedlu, jakby przewidywała, że ktoś mógłby coś widzieć.

- Wsiadać do ciężarówki! Szybko! – pospieszała Anka, a reszta posłusznie wykonywała jej rozkazy. Natomiast Gośka dalej kontynuowała:

- Nie rób takiej zszokowanej miny, bo ty też z nami jedziesz. Policja nas szuka, a trzeba wywieźć towar. Ciężko będzie, ale poradzimy sobie.

- Chyba, że ty nie chcesz z nami jechać i wolisz zostać pod ciągłą kontrolą do końca życia! – wtrąciła się Jośka. – Decyduj szybko, bo szkoda nam na ciebie czasu! (...)

Doszły mnie słuchy, że nieraz musiały zmieniać lokalizację, bo policja tak łatwo nie dawała im spokoju. Ta ich „wolność” wcale nie miała w sobie nic ze swobody. Czy powinienam była zazdrościć im tego „usamodzielnienia się”? Gdy w myślach postawiłam sobie to pytanie, zauważyłam niedaleko mnie budkę, w której leżał jakiś człowiek. Był wyraźnie pijany, w dodatku mruczał coś do siebie, a podejście bliżej do niego wymagało nie lada odwagi, gdyż nawet z oddali nie sposób było nie poczuć nieprzyjemnego zapachu. Wyobraziłam sobie jego życie: brak mieszkania, rodziny, ciągła niepewność o kolejne dni, wysłuchiwanie drwin i znoszenie upokorzeń ze strony innych ludzi, walka ze swoimi słabościami, czyli uzależnieniami. Ponieważ nie chciałam znosić widoku podnoszącej się do pionu „porażki życiowej”, ruszyłam dalej. „Nie. Nie mam czego im zazdrościć” – pomyślałam, po czym wyobraziłam sobie widok moich kochanych dzieci oraz mojego męża, który nie spodziewa się, że od

progu ujrzy szczery uśmiech, który nie jest spowodowany spożyciem środków odurzających czy leków na poprawę nastroju.

Dobrze się stało, że wtedy, wiele lat temu, nie uległam ich namowom i poszłam zupełnie inną drogą i w inną stronę...

No tak – moje życie potoczyło się inaczej niż dziewczyn, o których przyjaźń kiedyś zabiegałam... Kto to swoje życie wygrał, a kto przegrał – one czy ja?

KAMILA WAWRZAK, kl. III GIMNAZJUM